

ROMAN SZYDŁOWSKI

FESTIWAL BEZ FESTIWALU

Nie było w tym sezonie żadnego festiwalu dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej, żadnego festiwalu dramaturgii krajów socjalistycznych. A jednak w sposób całkowicie spontaniczny, bez dodatkowych bodźców, teatry polskie grały wiele sztuk pisarzy rosyjskich, wiele utworów współczesnej dramaturgii radzieckiej. I co najważniejsze: nie były to premiery pozostające w cieniu innych wydarzeń sezonu, lecz spektakle, które często stały w centrum zainteresowania widzów i krytyki. Pozostaje to zapewne w związku ze zwrotem, jaki dokonuje się w latach siedemdziesiątych w życiu teatralnym naszego kraju, jak również w królestwie Melpomeny całego kulturalnego świata. Jest to wyraźny zwrot w stronę realizmu, odejście od abstrak-

cji i absurdu w stronę konkretnego życia i jego problemów.

ROSYJSKA KLASYKA

Zacznijmy ten przegląd od bliskiej nam wciąż i żywej klasyki rosyjskiej. Nie schodzi ze scen polskich nigdy satyryczna dramaturgia Gogola i wymierzona przeciw wsteczności i ciemności twórczość Ostrowskiego. Lecz w tym sezonie ważne stało się przypomnienie „Śmierci Tarielkina” Suchowo-Kobylina. Bohdan Korzeniewski, który przed blisko trzydziestu laty wcielił się znakomitą inscenizacją tej sztuki z Jackiem Woszczerowiczem w roli tytułowej, sięgnął po nią znowu, wystawiając ją zupełnie inaczej na scenie Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy. Rola Tarielkina zagrał tym razem Zbigniew Zapasiewicz i zagrał ją w sposób bardzo interesujący, ujawniając nie to, co jest w niej niesamowite, lecz to, co wiąże tę postać z życiem: chytry, bezwzględny i brutalny Tarielkin, który przegrywa z silniejszym drapieżnikiem, jakim jest Warrawin.

Nadal wierny jest także teatr polski Czechowowi. Nie ma prawie sezonu, by twórczość tego wielkiego pisarza rosyjskiego nie była prezentowana na scenach polskich w sposób zasługujący na uwagę. W tym sezonie do najważniejszych wydarzeń należała premiera „Wiśniowego sadu” w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Maciej Prus znalazł tu bardzo subtelny klucz do tego dzieła. Odpowiedział na często stawiane pytanie: czy dramaturgia Czechowa zalicza się do gatunku komedii czy tragedii? Jak wiadomo, spory zaczęły się jeszcze za życia autora, który nie zgadzał się z nazbyt tragizującą interpretacją jego sztuki, skłaniającą widzów do płaczu interpretacją Stanisławskiego. Czechow uważał, że pisał komedie. Był przeciwny do powołania satyrykiem, uważał się nawet za humorystę.

M. Prus poszedł śladem jego wskazówek. „Wiśniowy sad” w Teatrze Współczesnym jest więc wolny od okliwego sentymentalizmu, nie stroni od humoru, dowcipu, zabawnych i śmiesznych sytuacji. Ale to przedstawienie nie przekracza także granicy prawdy i dobrego smaku, nie próbuje robić z Czechowa groteski czy farsy. Dzięki temu umiarowi oglądamy na scenie smutną komedię, a może nawet tragikomedie o ludziach, a nawet o całej klasie skazanej na odejście w nicie, niezdolnej do życia w nowych warunkach. Ci sympatyczni, trochę śmieszni, lekkomyślni ludzie nie nadają się już do niczego. Dlatego muszą zginąć, jak padł pod uderzeniami siekier ich ukochany wiśniowy sad. Bohaterem sztuki i przedstawienia staje się w tych warunkach Łopachin, syn pańszczyźnianego chłopca, który zdobył już wielki majątek i nadal będzie się bogacił. To on jest panem życia w tej sztuce i do niego należy jej właściwy finał pod koniec trzeciego aktu. Gra go znakomicie Jan Englert. Ale jest w tym przedstawieniu także zapowiedź przyszłości. Należy ona do Trofimowa i jego postępowych poglądów, jeszcze trochę naiwnych, ale wybiegających znacznie dalej naprzód niż konkretne, praktyczne myślenie Łopachina. Trofimowa gra w sposób skupiony, pełen wewnętrznej siły i wiary w słuszność sprawy, jakiej służy, Józef Konieczny. Jest w tym spektaklu plejada dobrych i bardzo dobrych aktorów, dzięki czemu sztuka Czechowa brzmi pełnym głosem nawet w małych rolach. Realistyczną oprawę scenograficzną i piękne, stylowe kostiumy z początków naszego wieku zaprojektował Łukasz Burnat, rozumiejący bardzo dobrze intencje reżysera.

TEATRALNY PRZEBÓJ

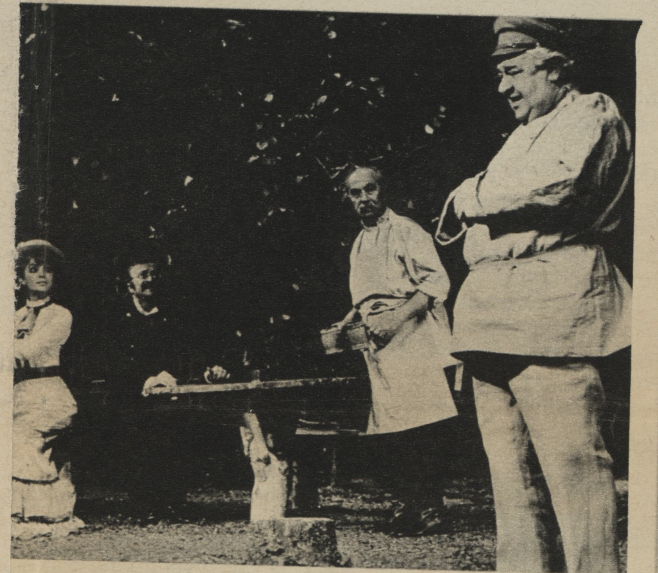
Lecz największym chyba odkryciem sezonu było przedstawienie „Barbarzyńców” Gorkiego w Teatrze Powszechnym. Sztuki Gorkiego grane były w ostatnich latach w Polsce rzadziej niż utwory Czechowa i nie miały takiego rezonansu, jak „Trzy siostry”, „Wujaszek Wania” czy „Wiśniowy sad”. Co pewien czas pojawiały się nowe inscenizacje „Na dnie” czy „Mieszczan”, ale poza te dwie sztuki teatry prawie nie wychodziły. „Barbarzyńców” nie grano dotąd w Warszawie nigdy po polsku. Raz tylko gościł z inscenizacją tej sztuki przed laty Teatr Mały z Moskwy.

I oto inscenizacja Aleksandra Bardini dowiodła, że jest to sztuka niezwykle ciekawa, dająca ogromne pole do popisu aktorom, niosąca problematykę wciąż żywą i w naszych czasach. Bardini otwierał tę sztukę czechowskim kluczem, podkreślając to wszystko, co łączy utwór Gorkiego z twórczością autora „Platonowa”. Zaskakujące były dla nas powiązania pomiędzy tą właśnie młodzieńczą sztuką Czechowa i znacznie dojrzałą, lecz rozgrywaną się w podobnym środowisku epicką opowieścią o życiu małego rosyjskiego miasteczka, jaką są „Barbarzyńcy”. Bardini potraktował tekst „Barbarzyńców” bardzo delikatnie. Unikał wszelkich przejaśkrawień. Przekazał ironię Gorkiego bez przerysowania, bez grubej kreski, tragizm małomiasteczkiego życia i lirykę, swoistą poezję, której nie oczekiwaliśmy u Gorkiego. Są w tym spektaklu postacie z Czechowa, jak panie Bogajewskie, bliskie krewnie Raniewskiej, czy elegancki inżynier Cyganow, który mógłby być doktorem Astrowem. Jest inżynier Czerkun, prowincjonalny Don Juan, jakby pogłębiony Platonow i postępowy student, jakby brat Trofimowa z „Wiśniowego sadu”. Są także postacie z Ostrowskiego, jak ów bogaty kupiec, burmistrz miasteczka i jego

konkurent, młody spryciarz i lajdak, żonaty ze starszą od siebie znacznie kobietą, którą poślubił dla pieniędzy, a teraz zdradza na prawo i lewo. Brzmia dalekie echa Dostojewskiego, szczególnie słyszalne w historii prowincjonalnej piękności, w której kochają się wszyscy: jej mąż, tragiczny rogiacz, inżynier Cyganow i miejscowy lekarz, człowiek całkowicie zniszczony i zapity. Ale jest też w tej sztuce sam Gorki ze swym ostrym widzeniem świata i ludzi, demaskowaniem i piętnowaniem ich obłudy, nicości, podłości.

Aleksander Bardini zespolił te wszystkie elementy sztuki w sposób godny podziwu. Powstało bowiem przedstawienie całkowicie jednolite, zespolone wspólną myślą, wspólnym stylem gry, kolektywnym wysiłkiem całego zespołu. Cementuje tę całość przesłanie, które wyczytał z dramatu Gorkiego reżyser. Jest nim bezwzględne potępienie zła moralnego, barbarzyństwa, brutalności, obłudy, pozy, kłamstwa, we wszelkich przejawach. Podobnie jak Czechow głosi tu Gorki prostą prawdę, iż człowiek powinien być piękny w tym najgłębszym znaczeniu tego słowa. Zło spotkać zaś można we wszystkich środowiskach i wszelkich warstwach społecznych. Są więc barbarzyńcami zarówno inżynierowie przybywający z wielkiego miasta, by zbudować w tej głuszy linię kolejową, jak i ów bezwzględny burmistrz z długą siwą brodą, który terroryzował całe miasteczko, a nawet żebrał, który zniszczył swą żonę, a teraz chciałby wyłudzić pieniądze od córki. Prawdziwy człowiek kryje się zaś w prowincjonalnej gęsi, egzaltowanej idiotce, w której kochają się wszyscy. Ona jedna zdobywa się na gest najmniej oczekiwaną: odbiera sobie życie, kiedy jej miłość została odrzucona.

Siłą tego przedstawienia jest niezwykła galeria zróżnicowanych postaci, które udało się powołać do życia reżyserowi i aktorom na scenie Teatru Powszechnego. Są one bogate, pełne sprzeczności, każdy ton brzmi tu pełnym dźwiękiem, a wszystko składa się na wspaniałą symfonię o złożoności ludzkiego życia. Miał tu Bardini do dyspozycji bardzo dobrych aktorów, ale wydobyl też z nich wszystko, co było możliwe. Grają więc



„Barbarzyńcy” M. Gorkiego. Scena zbiorowa

Największe zainteresowanie budzi w Polsce obecnie dramaturgia Aleksandra Wampłowa. Teatry nasze grają kilka jego sztuk. Powodzeniem cieszą się: „Zesłanie do Czulimsku” i „Anegdoty prowincjonalne” Polska telewizja wystawiła „Starszego syna”. W tym sezonie lista sztuk Wampłowa granych w naszych teatrach powiększyła się o sztukę „Rozstanie w czerwcu”. Wystawił ją Teatr Ziemi Mazowieckiej w Warszawie i Teatr Ziemi Łódzkiej.

Teatry polskie wierne są nadal twórczości Aleksandra Arbuzowa. W ubiegłym sezonie Teatr Nowy w Łodzi wystawił polską prapremierę jego „Staroświeckiej komedii”. Zagrał ją również Teatr Dramatyczny w Gdyni, gdzie wystąpiła gościnnie para znanych warszawskich aktorów: Anna Ciepiewska i Stanisław Niwiński.

Trwa dobra passa sztuki Ignacego Dworcieckiego „Człowiek znikąd”. Wystawił ją m. in. jeden z czołowych teatrów kraju, Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Reżyserował Edward Lubaszenko, grają m. in.: Aleksander Fabisiak, Bolesław Smela, Kazimierz Borowiec i Roman Stankiewicz.

W Katowicach grano „Hutników” Bokariewa. Kilka teatrów sięgnęło po komedię satyryczną Grigorija Gorina „Zapomnieć o Herostratesie”. Wystawił ją Teatr Nowy w Warszawie, Teatr im. W. Horzycy w Toruniu i Teatr Powszechny w Łodzi (gdzie cieszy się bardzo dużym powodzeniem), jak również krakowska „Bagatela”.

Największym odkryciem w dziedzinie dramaturgii współczesnej był jednak „Słoń” Aleksandra Kopkowa. Zagrał tę sztukę Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy w dowcipnej reżyserii Witolda Skarucha, z Wiesławem Gołasem w roli głównej. Dawno nie oglądaliśmy tego utalentowanego aktora charakterystycznego w tak dobrej roli. „Słonia” wystawił także Teatr w Płocku i Teatr Powszechny w Łodzi.

Ożywienie we współczesnej dramaturgii radzieckiej odbiło się głośnym echem w Polsce. Tłumacze i dyrektorzy teatrów, reżyserzy i krytycy śledzą z zainteresowaniem losy nowych sztuk radzieckich pisarzy i pragną zaprezentować je polskiej publiczności. W Teatrze na Woli trwają już przygotowania do wystawienia „Premii” Gelmana, w tłumaczeniu są nowe utwory Rozowa, Arbuzowa, Roszczina i innych pisarzy radzieckich. Można więc oczekiwać, że w następnym sezonie dramaturgia radziecka będzie w Polsce prezentowana nie gorzej niż w tegorocznym. Dni Dramaturgii Polskiej w ZSRR, ich kulminacją w listopadzie, pozwolili wielu polskim twórcom zapoznać się na miejscu z nowymi sztukami radzieckimi. Przyczyni się to zapewne do dalszego wzbogacenia tej listy sztuk, na której są już znane dobrze w Polsce nazwiska. Przyszły festiwal dramaturgii radzieckiej w Katowicach, który odbędzie się w roku 1977, dysponować więc będzie bogatym materiałem. Będzie w czym wybierać i będzie co pokazać.

Fot. JANUSZ URBAN I JERZY FEDAK



Z. Zapasiewicz i B. Baer w „Śmierci Tarielkina”

świetnie: Anna Seniuk, Barbara Ludwiżanka, Marta Lawińska, Ewa Dałkowska, Joanna Żółkowska, Stanisław Zaczek, Bronisław Pawlik, Władysław Kowalski, Andrzej Szalawski, Mirosława Dubrawska, Mieczysław Pawlikowski, Kazimierz Dejunowicz, Piotr Zaborowski i inni. Spektakl ma ogromne powodzenie, bardzo trudno dostać bilety. Sztuka Gorkiego stała się w tym wykonaniu bestsellerem sezonu.

I jeszcze jedno przedstawienie sztuki Gorkiego stało się ozdobą sezonu. Była nim telewizyjna wersja „Mieszczan”, zrealizowana przez Gustawa Holoubka z Mariuszem Dmochowskim w roli Beziemionowa.

OD „ZESZŁEGO LATA” DO „SŁONIA”

Czas przejść już jednak do sztuk radzieckich bliższych współczesności, których także nie brakowało w repertuarze polskich scen w ubiegłym sezonie.